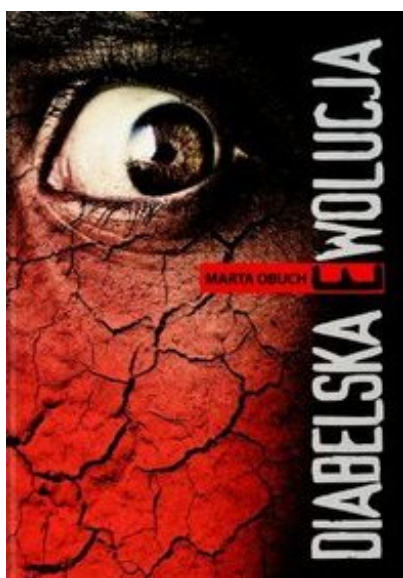


- Autor: Obuch Marta
- Tytuł: Diabelska ewolucja
- Wydawnictwo: Muza S.A
- Seria:
- Rok wydania: 2009
- Nakład:
- Recenzent: [Anna Lewandowska](#)
- Recenzja: 56/2009



Dzika Afryka i „żona” genetyka

Nie lubię Afryki. Na samą myśl o wozach do krajów leżących poniżej Węgier robi mi się duszno. Nie znoszę upałów, brudu i hałasu - a z tym właśnie kojarzą mi się wszystkie „ciepłe kraje”. Ze szczególnym uwzględnieniem krajów afrykańskich. Po prostu dzicz.

Dlatego z pewną nieśmiałością sięgnęłam po książkę Marty Obuch „Diabelska ewolucja”. Wprawdzie lektura dwóch jej poprzednich książek („Precz z brunetami” i „Odrobina fałszerstwa”) tak mnie zachwyciła, że na kolejną książkę czekałam z niecierpliwością, ale kiedy już ją miałam w ręku, jakoś wydało mi się, że pisarka mnie zawiodła. Akcję umieściła bowiem w Kenii, która niewątpliwie jest krajem afrykańskim, brudnym, gorącym i smrodliwym, do którego z pewnością nigdy się nie wybiorę.

Okazuje się jednak, że książkę da się przeczytać, i to nawet z przyjemnością. Autorka bowiem wypracowała sobie już swój własny styl, lekko ironiczny, który pozwala nabrać dystansu do akcji i postaci biorących w niej udział. No i dodatkowym atutem jest ogromne poczucie humoru, które sprawia, że sceny mrożące krew w żyłach odbieramy znacznie łagodniej.

Krótkie streszczenie: Lutka (zdrobnienie od Lutysławy) wybiera się do Kenii, by złożyć

niespodziewaną wizytę swojemu narzeczonemu. Ponieważ boi się latać, przyjaciółka załatwia jej „mężczyznę do towarzystwa”, Cezarego, który ma się nią opiekować w czasie podniebnej podróży. Na wszelki wypadek Lutka znieczuliła się, bardzo skutecznie zresztą, sporą porcją alkoholu, którego wypicie poprzedziła zażyciem leku przeciwko malarii. Dało to taki efekt, że nieprzytomną dziewczynę, wraz z jej tchórzofretką Frygą, Cezary załadował do samolotu, a po wylądowaniu w Nairobi zabrał ze sobą w dalszą podróż, ponieważ nie miał odwagi zostawić jej samej na lotnisku w mieście uchodzącym za jedno z najniebezpieczniejszych na świecie.

Uwiózł więc dziewczynę i jej zwierzątko do swojego miejsca pracy, czyli do doliny Suguty, w której grupa archeologów zajmowała się wykopkami, dokonując wiekopomnych odkryć. Cezary, znakomity genetyk, miał w tych odkryciach udział, a wybudzona z poalkoholowego letargu Lutka również, chociaż nieco pośrednio, bo poprzez swoją pupilkę.

Obóz archeologów byłby miejscem całkiem przyjemnym, gdyby nie dwa fakty: Lutkę wzięto za żonę Cezarego i zakwaterowano ich w jednym małżeńskim namiocie. Genetyk, facet niewątpliwie inteligentny i bardzo przystojny, okazał się zadufanym w sobie macho, przekonanym, że Lutka, jak i cała reszta kobiet na świecie, marzy wyłącznie o romansie z nim. Nie bez podstaw, bo Lutka, choć starała się to ukryć za wszelką cenę, coraz bardziej się nim interesowała.

Drugim faktem, niepozwalającym Lutce spokojnie napawać się afrykańską przygodą, było morderstwo w obozie. Dalsza akcja książki jest ściśle z nim związana.

W ogóle dalsza akcja jest okropnie pokomplikowana: tajemnicza sekta religijna załatwia swoje porachunki, omal nie pozbawiając życia głównych bohaterów, Lutka i Cezary zostają osadzeni w kenijskim więzieniu, ginie jeden z najcenniejszych eksponatów archeologicznych oraz kilka osób ściśle współpracujących z archeologami.

Książka jest zabawna, czyta się lekko, więc doskonale nadaje się na wakacyjną lekturę, ma odpowiednią dawkę romansu i sensacji, jak na prawdziwie kobiecy kryminał przystało, a panująca w niej gorąca afrykańska atmosfera może nas rozgrzać, bo tegoroczna letnia pogoda jest raczej mało wakacyjna.